Nr. 9. Wrzesień. 1878.

# MIESIĘCZNIK

galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Rok trzeci.

## Orędowanie za ptaszkami.

*„Nie sieją, nie orzą, a Bóg o nich pamięta.“*

Z całą grozą zapowiedziała się zima tegoroczna. Przerażające mamy wieści z Wiednia, jak szalejąca burza śnieżna zniszczyła w jednéj chwili dzieła rąk ludzkich. Pod jéj grobowym całunem ustało wszelkie życie. Ludzie starzy nie pamiętają takiéj zamieci.

Skrzętne roboty kretów w kopaniu norów głębokich, gromadna ucieczka myszy polnych do zabudowań ludzkich, zwiastują, zdaniem starych gospodarzy, zimę nadzwyczaj ostrą i trwałą.

Ludzie skrzętnie gromadzą zasoby, pamiętają o sobie i o bliźnich. Obfitość plonów tegorocznych, któremi Bóg pobłogosławił pola nasze, pełne brogi i stogi, dają nam otuchę, że ludzie i zwierzęta domowe nie doznają głodu i pomoru.

Lecz któż poda rękę pomocną ptaszętom naszym, które nie sieją, nie orzą, ale wspólnie z nami pracują, strzegąc pola nasze przed owadami, które przy sprzyjającéj posusze rozmnożyły się téj wiosny w niebywałéj mnogości i zagrażały plonom naszym.

Lube ptaszki nasze swojskie, domowe, nie opuszczają nas, nie żądają od nas nagrody ani zapłaty, ale mają prawo do łaski, tak jak mają prawo do życia.

Pukam do serc litościwych, przypominam, niech każdy robi co może, a odrobiną tysiącom ptaków życie uratuje. Szczególniéj na wsi nie wypłaszajcie ich z pod dachów waszych, chat, stodół i brogów, gdy skryją się przed burzą. Porzućcie im garstkę ziarna.

W miastach dola ich cięższa. Gdy mróz zetnie ziemię, a śnieg warstwą grubą ją przypruszy, giną setkami z głodu lube mieszkańcy ogrodów naszych.

Towarzystwo nasze z obowiązku powinno zachęcać dobrym przykładem. Wszyscy członkowie wspólnie i każdy z osobna niech robi co może i czynem i słowem i zachętą drugich. Kto może niech się przyczyni do spólnego zbioru, czy datkiem małym, czy ziarnem, kogo stać na co. Każdy cent, każdą garstkę mile przyjmiemy. A gdy prośba nasza osiągnie jakikolwiek skutek, postaramy się o regularne publiczne karmienie ptaków przez zimę, na plantacyach i zadrzewionych cmentarzach naszych, jakeśmy to jeszcze na wiosnę na Walném zgromadreniu członków postanowili. Niech słowo stanie się czynem. Wszystkie Towarzystwa zagraniczne urządzają takie obiady dla gości piérzastych każdéj zimy, mają na to osobne fundusze i liczne legaty, przez ludzi dobrych, wyłącznie na ten cel przekazywane. My niestety funduszu takiego nie mamy. Pierwszy raz apelujemy do serc litościwych.

Wszelkie datki czy w pieniądzach czy w ziarnie przesłane, na ręce podpisanego, będą ogłaszane w „*Miesięczniku*“, a o użyciu tych darów damy najszczegółowsze sprawozdanie.

Od dzieci, od młodzieży szkolnéj, która gdzieindziéj wyłącznie dla ochrony ptactwa tworzy Towarzystwa, spodziewamy się, że sprawy téj, uszlachetniającéj serce nie zaniedbają.

Za Wydział Towarzystwa:

*Feliks Lewandowski*
sekretarz
**ul. Teatyńska l. 23.**

## Zwierzęta a muzyka.

Znanem jest szczególne upodobanie zwierząt do muzyki, a trafia się to nietylko u zwierząt wyższego rzędu jak n. p. u konia, wielbłąda, u ptaków muzyków z natury i t. p., lecz także u wielu zwierząt niższych rzędów. Przechodząc w czasie upałów letnich około kamieniołomów lub starych murów, gdy zaspiewamy jaką piosenkę, ujrzymy jak tu i owdzie ze szczelin jaszczurki wychylają główki, a później nawet całkiem ze swych kryjówek wychodzą i przysłuchują się spiewom z taką uwagą, że je łatwo rękami pochwycić można. Nie mniejsze upodobanie do muzyki okazują i pająki. Więźniowie opowiadają bardzo często, że muzyką przywabiali do siebie te stworzonka.

We Francyi żył chłopiec, opowiada Teobald Kerner [1]), który z takiem zamiłowaniem grał na skrzypcach, że to spowodowało rodziców do kształcenia go na muzyka. W tym celu spędzał większą połowę dnia w swoim gabineciku, ćwicząc się w grze na skrzypcach, swym ulubionym instrumencie. Pokoik jego był bardzo mały i ciemny, to téż w chłopcu nieraz powstawała chętka do wymknięcia się i pohasania na świeżem powietrzu; lecz rodzice zabraniali mu nawet téj przyjemności.

Razu pewnego grając na skrzypcach dostrzegł, jak z ciemnego kątka wychylił się pająk, opuścił swą siatkę i przybliżył się do niego. Powtarzało się to codziennie przez czas dość długi, w końcu tak się obydwa spoufalili, że pająk siadał na pulcie, a nareszcie na ramieniu grającego chłopca. Z tego wywiązała się przyjaźń między pająkiem a muzykiem do tego stopnia, iż młody muzyk dla przyjaźni pająka polubił swe osamotnienie, i robił z dniem każdym większe postępy. Lecz ciche to szczęście obydwóch nie trwało długo.

Pewnego dnia wprowadziła ciotka młodego muzyka jakiegoś pana do jego gabineciku, przed którym miał się grą swoją popisywać. Po kilku pociągach smyczka, wychylił się jak zwykle pająk z kącika, zbliżył się do swego skrzypka przyjaciela i nareszcie usiadł mu na ręce. — „Co za szkaradny pająk“, zawołała ciotka, zdjęła czemprędzej z nogi pantofel, strąciła nim pająka na ziemię i zgniotła go w okamgnieniu.

Młody skrzypek nie narzekał i nie płakał, gdyż w tym samym momencie upadł omdlały na ziemię. — Położono go do łóżka i zaledwie przy pomocy sztuki lekarskiéj zdołano go ocucić, póżniéj przez trzy miesiące ważył się między życiem a śmiercią, postradawszy przytem mowę. Po trzech miesiącach odzyskał mowę a pierwszemi jego słowami było zapytanie o losie przyjaciela pająka.

Należy się tu zastanowić, czy tylko muzyka przywabiała pająka, czy nie było to jakie uczucie przyjaźni wynikłe z przyzwyczajenia, ktoreby może i bez muzyki przyciągało go do młodego chłopca.

Przez długie osamotnienia, nadzwyczajne natężania, tkliwość nerwów, posuwa się do wysokiego stopnia i wtedy, zbliżenie się dwóch choćby najróżnorodniejszych istot, jak człowiek i zwierzę, staje się możliwem.

---

[1]) *Aus dem Thierleben v.* Teobald Kerner.

*

Wstręt, który czują zwierzęta do ludzi wywołuje bojaźń i wrodzony każdemu tworowi zmysł zachowawczy.

Czytamy o eremitach, że z czasem oswajają się z nimi najdziksze i najbojaźliwsze zwierzęta leśne i zbliżają się do nich z ufnością, gdy poznają, że człowiek spokojny nie czyni im nic złego, a przysłowie:

„Gdzie usłyszysz spiew, zbliż się bez bojaźni,
Zły człowiek nie spiewa i nie zna przyjaźni“,

wykazuje, że muzyka, jak wywiera z jednéj strony łagodzący wpływ na ustrój nerwowy, tak z drugiéj strony jest objawem harmonii ducha, dobrego usposobienia i dobroduszności człowieka.

W młodości miałem nauczyciela, który był bardzo złośliwy. las i natura miały dla niego tyle tylko powabu, że tam rosły pręty giętkie, laskowe, któremi nas uczniów przy lada sposobności ćwiczył, Miewał on także swoje chwile dobre, mianowicie wtedy, gdy zamyśliwszy się siedział spokojnie na katedrze, nucąc jaką piosnkę i wybębniając takt do niéj palcami. W takich chwilach oddychaliśmy wolniéj, wiedząc, że był w dobrym humorze, i że nie będzie się pastwił nad nami. To nucenie jego i wybębnianie palcami sprawiało w nas takie same uczucie, jakiego doznają konie, gdy woźnica ciągle klnący i biczujący czasami jaką piosnkę obok nich krocząc, zanuci.

Dla tego też muzyka, objawiająca mniéj srogie usposobienie człowieka, działa tak uspokajająco i ujmująco na zwierzęta. Zdaje się wszakże, że muzyka oddziaływa także wprost na słuchające stworzenie swą harmonią i dźwiękiem, czego dowód mamy w następującym przykładzie: W izdebce wieżowéj umieściłem na cztéry strony świata arfy Eola. Na pułapie w samym środku tych arf usadowił się pająk krzyżowy. Siedział w swéj tkance spokojnie nawet podczas obecności mojéj w téj ciasnéj izdebce, będąc przekonanym, że mu nie zrobię nic złego, i owszem wiedział, że wrzucę mu w tkankę czasami tłustą muszkę, którą z wdzięcznością spożywał.

Często, kiedy przy silniejszym powiewie wiatru tony moich arf Eola przywabiły mię do izdebki, nie zastawałem pająku w siatce, lecz wkrótce dostrzegłem go siedzącego na ściance drewnianéj jednéj z arf, a co dziwniejsza na téj właśnie, która wydawała tony. Myślałem z początku, że to tylko przypadek, lecz wkrótce przekonałem się, że przyjemne tony zwabiały go zawsze do téj arfy, która grała. Chciał widać przyjemności zaczerpnąć z samego źródła i przysiadywał zawsze w bezpośredniéj blizkości tonów. W takim

razie nie troszczył się bynajmniéj o muszki, które utkwiwszy w tkance jego szamotały się bez końca. Niechby ich tam były i całe roje, pająk przysłuchując się tonom, zapomniał o pragnieniu krwi.

Ktoby temu nie wierzył, tego zapraszam do siebie odbędziemy próbę.

W izdebce mojéj wieżowéj znajduje się bardzo wygodne krzesło poręczowe. Zapraszam panów potentatów, ludzi skłonnych do bójki, zwolenników wojny, i w ogóle wszystkich mających upodobanie w bitwach i krwi rozlewie, przyjdźcie na godzinkę do ciasnéj izdebki przysłuchać się przyjemnym tonom arf eolskich, a ręczę, że przynajmniéj w téj chwili wolni będziecie od owéj zmory krwiożerczéj, którą nigdy przesycić się nie możecie, tak jak to ów pająk chwilami o niéj zapomina.

Mysz domowa i szczury także lubią muzykę, gdyż na odgłos jéj wyłażą ze swych kryjówek. *Der Rattenfänger von Hameln* nie potrzebował używać środków nadprzyrodzonych, by lutnią swą przywoływać do siebie myszy i szczury; poezya i muzyka są to owe zaklęcia, które ludzi i zwierzęta pokonywują. Znaną jest także powiastka o myszy, którą więziony baron Trenk do siebie przywoływał świstem. Wyskakiwała mu wtedy na ramiona i okazywała swoją wdzięczność za to, że ją karmił.

Wiewiórka jest również wielką amatorką muzyki. W pewnym domu chowano wiewiórkę pomiędzy podwójnémi oknami. Zazwyczaj była dosyć spokojną i zaledwie czasami wyskoczyła na boczną ścianę i odskoczyła; natomiast podczas gry na fortepianie okazywała nadzwyczajną radość i ruchliwość. Nadstawiała uszu, oczy przybierały wyraz radośnego wzruszenia, przyczém skakała w ogromnych susach aż do powały i według taktu muzyki.

Żółw. Rameau, sławny muzyk francuzki, zaproszony był pewnego razu na obiad do ogrodu przyjaciela. Przed obiadem przechadzając się po ogrodzie, postrzegł jak dwa żółwie ułaskawione przez gospodarza kroczyły za nim jak pieski. Chciałbym się przekonać, czy te ociężałe, głupie zwierzęta okażą jakiekolwiek uczucie? rzekł Rameau. Wtém wszedł do ogrodu gość ostatni, na którego czekano, niejaki p. Barbaud, wielki amator spiewu, i posiadający głos bardzo przyjemny. Ponieważ goście w téj chwili zasiedli do stołu, nie odpowiedziano nic p. Rameau na jego zapytanie, gospodarz jednak nie puścił tego mimo uszu. Na desert podano między innemi półmisek owinięty serwetą. Rameau ciekawy odwinął serwetę i podniósł wieko wazy. Ujrzawszy w niéj jednego z owych żółwi,

pokręcił tylko głową z nieukontentowania i zapłonął cichym gniewem na taki żart niewczesny. Gdy mu jednak gospodarz wytłómaczył, że zrobił to dla tego, aby udowodnić, że żółwie posiadają uczucie dla muzyki, udobruchał się Rameau. Proszono p. Barbaud, aby co zaśpiewał. Ten nie dał się długo prosić, a powstawszy, postąpił naprzeciw żółwia i dotykając stołu brodą począł głosem przytłumionym nucić znaną aryą: „*tout ce qui respire reconnait l'empire du charmant amour*“. Z początku przysłuchiwał się żółw spokojnie, zwolna jednak, wystawił głowę z wazy, wyciągnął szyję, skierował ją ku śpiewakowi i przysłuchiwał się z natężoną uwagą. Oczy Rameau zaiskrzyły się z radości. Barbaud śpiewał czém raz głośniéj, przeciągając głosem przy słowach „*charmant amour*“. Żółw wygramolił się z wazy, przeczołgał się przez stół i stanąwszy przed ustami śpiewaka jak zaczarowany, prawie pochwytywał tony wychodzące z ust Barbaud'a. Dłużéj nie mógł się powstrzymać Rameau w niemém uwielbieniu, lecz łkając, ze łzami radości zawołał: „Moi panowie! dla Boga! zwierzę to czuje potęgę muzyki“. Poczém przyskoczył do żółwia, wziął go w swoje ręce i pieścił się nim jak dzieckiem. Długo nie mógł zapomnieć doznanego przyjemnego uczucia i każdemu, kogo spotkał, opowiadał tę scenę z głębokiém rozczuleniem. *F. Lewandowski.*

## Zwierzęta jako zwiastuny zmian powietrza.

(Ciąg dalszy).

Jak to odważnie, dumnie i poważnie kroczy kogut po podwórzu, jak jest uprzejmym i tkliwym dla skromnéj i dobrodusznéj kury! Zaledwo postąpił parę set kroków na czele swéj gromadki, gdy usłyszał radośne gdakanie kury, która obwieszcza, że zniosła jaje, wraca się szybko, wita ją troskliwie, krzyknie radośnie i spieszy do opuszczonéj rodziny, aby daléj jéj przewodniczyć. O młode kogut się nie troszczy, wszystkie trudy wychowania kurom pozostawia.

Jak głośnym krzykaczem jest kogut, tak znowu kura jakkolwiek żywa i ruchliwa, jest cicha i skromna. Tylko wtedy, gdy zniesie jaje, to głośnem gdakaniem zdaje się przechwalać. W swem przeznaczeniu jest nieznużoną. Chociaż jéj dzień po dniu jaja zabierają, to znowu się niesie w nadziei, że jéj przecie następne zostawią, aby sobie potomstwo wychowała. Skoro jéj życzenia się spełnią, t. j. gdy wywiedzie kurczęta, wtenczas nieśmiała, łakoma

kokoszka zostawszy matką, zupełnie o sobie zapomina, bo już żyje tylko dla swoich dzieci. Nabiera odwagi, pióra jeży, rzuca się na psy, koty, nawet ludziom do ócz skacze, broniąc kurcząt do upadłego. Własne życie lekceważy z miłości dla potomstwa. Piękna to zaiste strona w charakterze kury, jakiéj bardzo wielu matkom u ludzi brakuje. Aż miło patrzeć, jak to kwoka grzebie, jak czule woła i wabi, jak pisklętom ziarneczka i robaczki rozgryza i przed dzióbki kładzie, jak zawsze troskliwie na nie spogląda, jak w koło nich chodzi i zwołuje, gdy niebezpieczeństwo grozi. Młode bardzo dobrze matkę znają i rozumieją, więc przybiegają, aby się skryć pod jéj skrzydłami, jak pod bezpiecznym puklerzem. Jeżeli więcéj kwok w jedném miejscu kurczęta wodzi, a te pomieszają się ze sobą, to na zawołanie kwoki, każde biegnie do swéj matki.

Jak kwoki są odważne w obronie piskląt, dowodzi następujące zdarzenie. W pewnéj wsi dwie kwoki walczyły dzielnie w stajni z kuną, ale nareszcie uległy i swem życiem miłość do dziatek przypłaciły. Lecz i wrogowi nie o wiele lepiéj się powiodło, gdyż mu kury obydwa oczy wydzióbały i mocno pokaleczyły. Brocząc we własnéj krwi zaledwie kawałek drogi ujść zdołał. Co to nie może miłość macierzyńska! Ale i to jest rzeczą wiadomą, że jak między ludźmi, tak i między kurami bywają dobre i złe matki.

Czas lęgu trwa zwyczajnie trzy tygodnie, ale może być podług okoliczności o parę dni przyspieszony lub opóźniony. Gdy kura pilnie siedzi a w izbie ciepło, tedy wykłuwają się kurczęta już dnia 19. Pomagać kurczęciu, które wykłuć się nie może, jest niebezpiecznie, bo gdy przy odrywaniu skorupy krew się okaże, kurcze przepadło. Kurczęta lubią niezmiernie ciepło, które jest najpierwszym warunkiem ich zdrowego utrzymania.

Kury są do pewnego stopnia towarzyskie, ale przytém kłótliwe, zazdrośne, uparte i żarłoczne. Jeżeli obca kura do nich przybędzie, to wszystkie rzucają się na nią, dzióbią, biją, skubią, tratują, wybierając z namysłem głowę i grzebień jako najdelikatniejsze i najwięcéj obnażone miejsca.

Kury nie są wcale tak głupiemi, jak się na pozór wydają. Nasz przyrodnik Pietruski przytacza z doświadczenia przykłady roztropności tych ptaków mówiąc: „Jak wiadomo karmię już od kilku lat sikorki dzikie, które są tak ułaskawione, że przed okno na korytko postawione przylatują i nie bojąc się ludzi, ani kur, siemię jedzą. Kogut widząc ptaszki jedzące, próbował po kilka razy na korytko wylecieć, ale bezskutecznie, więc obmyślił inny środek do korzystania z pokarmu ptaszków. Skoro sikorki zasiadły do uczty,

wtedy przybiegał kogut pod słupek, na którém było korytko, trzepotał skrzydłami i piał. Sikorki przestraszone odlatywały rozsypując siemię, a on kury do tego zwoływał. A znowu jak moje wolne ułaskawione sroki na okno za żerem przylatują, to jednocześnie i kury się pod okno zbiegają, bo wiedzą, że zawsze jakaś okruszyna padnie. Koguty ras walczących rozwijają czasem w swoich bitwach tak niepoślednie zdolności, że prawdziwie trudno uwierzyć, ażeby ptaki na pozór głupie, były w stanie okazywać tyle rozwagi, zimnéj krwi, zastanowienia i pamięci“.

Ludy starożytne, między temi Grecy i Rzymianie, uważali kura za wróżbitę, za ptaka świętego. Grecy ofiarowali koguta Eskulapowi, bożkowi sztuki lekarskiéj, a Rzymianie Marsowi, bożkowi wojny. Każdy legion rzymski miał swego wróża i nadzorcę kur. Każdy konsul miał w swym domu lub w namiocie wróżbiarnię kurzą, aby zasięgać rady przed ważniejszém przedsięwzięciem. Jeżeli przy karmieniu kur odlatywały resztki jadła, wtedy wróżono sobie szczęście. Większą albo mniejszą żarłoczność koguta uważano za przepowiednią szczęścia lub nieszczęścia. Pliniusz mówi: „Codziennie rządzi kogut naszą władzą, otwiera albo zamyka przed nią jéj drzwi własne. Nakazuje rzymskim konsulom iść albo stać, wydaje rozkazy albo zakazy do bitew; on wszystkie na ziemi odniesione zwycięztwa naprzód przepowiedział, rządzi władcami świata, a dany na ofiarę, jest wybornym środkiem do uzyskania przychylności bogów“.

Byli także wolnomyślni między wodzami, którzy nie radzili się kur. W czasie drugiéj wojny punickiéj radził wieszczek Flaminiuszowi, aby bitwę odłożył na późniéj. Wtedy zapytał Flaminiusz co wypadnie czynić, gdy późniéj kury jeść nie zechcą? Wróż odpowiedział, że trzeba zachowywać się spokojnie. „A to byłoby pięknie“ rzekł, „żebym wtedy tylko mógł uderzać na wroga, gdy moje kury są głodne, a stać bezczynnie, gdy są syte“. Flaminiusz wydał bitwę, którą przegrał haniebnie. Publiusza Klaudiusza uwiadomił dozorca kur przed bitwą morską, że kury ani wyjść z kojca, ani jeść nie chcą; ten zniecierpliwiony złą wróżbą kazał je wrzucić w morze mówiąc: „Kiedy jeść nie chcą, to niech piją“ Klaudyusz przegrał bitwę, a lud go za to osądził.

U starożytnych Galów był kogut godłem wojennem.

Pomiędzy kurami jest bardzo wiele odmian. Pietruski dzieli je na trzy plemiona: 1. Kury zagraniczne, olbrzymie, wysokonogie, z krótkim ogonem i skrzydłami jak malaje, bramaputry i kochinchiny. 2. Kury oddawna w Europie znane gładkie lub czubate. 3. Kury karłowate z gołemi lub opierzonemi nóżkami n. p.

Batamy, małe jak gołąb, prześliczne kureczki, karliki angielskie z włochatemi nóżkami.

Tutaj wspomnieć mi jeszcze wypada o kapłonach i pulardach. Kapłonienie czyli trzebienie kogutów jakoteż pulardowanie czyli miśkowanie kur jest ohydnem barbarzyństwem wymyślonem przez smakoszy, którzy tylko o tém myślą, jakby podniebienie połechtać. Tak kapłon jak i pulard: nie są lepszemi od młodego koguta. A ile to biedne ptaki wycierpieć muszą w czasie operacyi i nim się wygoją!

Nieprzyjaciołmi kur są: lisy, żbik, tchórz i kuna jako też jastrząb, krogulec mniejszy i kania.

Kury podlegają różnym chorobom, między któremi najpospolitsze są: pypeć na języku, opuchnięcie katarowe głowy, suchoty żołądkowe, biegunka krwawa, zatwardzenie, udar czyli paraliż, kurcz w nogach, zatycie albo zupełne schudnięcie, zamrożenie grzebienia lub nóg, puchlina nóg.

Na ostatek przytaczam powiastkę ludową, w któréj się uwydatnia roztropność koguta.

Pewien chłop wracając z pola zobaczył swój płot w płomieniach. W płocie rosła wierzba, na któréj wąż siedział. Skoro wieśniak przyszedł do ognia, błagał go wąż o ratunek mówiąc: „Przystaw żerdź, abym się po niéj zesunął na ziemię, a za to ci się odwdzięczę i tak poradzę, że zrozumiesz mowę wszystkich ptaków na świecie“. Gdy wąż przytém zapewnił, że mu nic złego nie zrobi, wtedy chłop żerdź przystawił i uratował węża, który huchnął swemu zbawcy trzy razy do ust, skutkiem czego ten odtąd wiedział, co ptaki gadały.

Jednego razu żona tego samego gospodarza wyniosła pszenicę do suszenia na słońcu i rozgarnęła ją na płachcie. Wnet przybiegły kury i zaczęły jeść zboże na wyścigi aż się dławiły. Po chwili nadbiega kogut i łaje; „A szelmy! a ladaco! czy wam tylko na dziś żarcia potrzeba — to jedna z drugą o jutrze nie pomyśli? Czemuż to pszenicy na trawnik nie grzebiecie, a przyda się wam na późniéj!“ I grzebał sam kogut i kury przy nim co tylko mogły, a chłop widząc to i słysząc śmiał się do rozpuku. Wtém nadchodzi jego żona i klnie go, że pozwala kurom zjadać i rozgrzebywać pszenicę i jeszcze się śmieje. Na to chłop: „Gdybyś ty wiedziała, co kogut gada, tobyś się i ty śmiała“. „Powiedz mi téż drogi Jasiu, co téż to kogut gadał“. „Nie mogę, bo musiałbym zaraz umrzeć, tak mi wąż powiedział“. „To już i umrzej a powiedz mi koniecznie, bom bardzo ciekawa“. „Ha! kiedy już koniecznie chcesz

wiedzieć, to przynieś mi długiéj słomy [1], legnę od razu, bo zaraz będę umierał, skoro ci powiem". Z wielką uciechą przyniosła mu słomy, na któréj chłop usiadł i już miał mówić, gdy w tém przybiega kogut, staje na progu i krzyczy z oburzeniem: „To, to, to, to, tego ci nie dostało przez babę umierać! Ja ich mam ośmnaście a wszystkim dam radę, ty zaś jednéj rady dać nie możesz? Wstydź się! tak babie ulegać, a nawet życie przez jéj ciekawość tracić. Wstań, strzel babę w pysk [2] i powiedz jéj, że nie wiesz co ptaki gadają, aleś się przekonał, iż ona i zwitka kłaków nie warta". Chłop usłuchał rady mądrego koguta, żył potem długo i korzystał nieraz z mądrych rozmów ptaków.

Na zakończenie przytaczam jeszcze piosenkę ludową o kogucie:

Kogutku, kogutku!
Nie chodź po ogródku!
Połamiesz lilią,
Pani cię zabiją.
Jeśli mię zabiją,
To mię pochowają,
Przed wielkim ołtarzem,
Gdzie panny klękają.

---

## Obrazki z życia zwierząt.

**Do charakterystyki kota [3].** Wyczytawszy w zeszycie 8. Przeglądu polskiego z r. 1878 zajmujące ustępy tyczące się zwierzęcia niezaprzeczenie najzmyślniejszego i najwierniejszego, jakim jest pies, powzięłam myśl skreślenia słów kilku o zaletach stworzenia wprost psom przeciwnego, to jest o kotkach. Zwierzęta te pomawiane o fałszywość, łakomstwo, brak przywiązania i wierności bywają często poniewierane a nawet prześladowane; przypisywane im wszakże powyższe wady nie są tak powszechne, aby miały ród koci wystawiać na bezwzględne potępienie. Znajdują się zapewne pomiędzy kotami szkodniki, które i młodéj zwierzynie i ptastwu nie przebaczą, lecz czyż to jedynie koty tém grzeszą? ileż drapieżniejszych nierównie zwierząt dwu- i czworonożnych znajduje się prócz nich?

Że kot dorównywa niekiedy psom co do wierności i przywiązania, posłuży za dowód wspomnienie kotki, która niegdyś była

---

[1]) Umierającego lud kładzie na długiéj słomie.

[2]) Wyrażenie ludowe, tyle znaczy co uderz.

[3]) Rzecz odstąpioną „Miesięcznikowi" przez Redakcyą „Łowca" z przyjemnością umieszczamy, odsyłając JWielm. autorkę do Brehma *Illustrirtes Thierleben*, gdzie kilka bardzo podobnych opowiedziano wypadków.

w domu naszym. Przybyła ona nędzna, zgłodniała, wydalona z innego domu jako niepotrzebna. Będąc lubowniczką wszystkich prawie zwierzątek, nie miałam serca wypędzać jéj daléj, a przy niejakiém staraniu wyładniała i odżywiła się wkrótce, wywdzięczając się za doznaną opiekę przez wypłaszanie ze szczętem szczurów i myszy z domu i budynków gospodarskich. Chodziła z nami zawsze na najdalsze przechadzki wraz z pieskiem, nierozdzielnym swym przyjacielem; gdyśmy wyjeżdżali wskakiwała pierwsza do powozu, dostrzegłszy jednak, że jedziemy w odwiedziny sąsiedzkie, opuszczała powóz natychmiast w połowie drogi. Dzieci zabawiała, jak mogła, igrając i skacząc dla ich rozrywki. W czasie niebezpiecznéj choroby jednego z nich, kotka nadzwyczaj niespokojną się stała, dzieląc dręczącą obawę rodziców i domowych, podchodząc co chwila ku kołysce, wspinając się i miaucząc żałośnie. Gdy dziecię do zdrowia powracać zaczęło, radość jéj była widoczną, figlowała i rozweselała dziecię na rozmaite sposoby, przyniosła w końcu swe własne kociątko, z lekka je do rączki dziecięcia podając.

Pewnego dnia, siedząc w ogrodzie z robótką, powiesiłam nieopodal na drzewie klatkę z kanarkami. „Nucha", tak nazwaliśmy tę kotkę, nie odstępująca mię nigdy, skoczyła nagle ku klatce, zerwałam się z miejsca, sądząc, że wrodzona drapieżność odezwała się w zwierzęciu, które dotąd w ogólności w ścisłéj zostawało zgodzie z ptaszkami; lecz w téj chwili ujrzałam w pobliżu kota obcego, czającego się na kanarki, na którego Nucha rzuciła się z zajadłością, a fucząc najeżona pędziła go w szalonym biegu dopóki nie zniknął za ogrodem. Wróciła wtedy ku mnie, a łasząc się, tłumaczyła się widocznie z czynu napaści swojéj, dokonanéj w obronie towarzyszów domowych. Toż samo powtórzyła raz w pokoju, wypłoszywszy mysz z klatki, zjadającą ziarno ptaszkom.

Zmyślność i przywiązanie téj kotki okazały się jednak najwyraźniéj w czasie ciężkiéj słabości mego męża, którego wyszczególniała zawsze; nie schodziła wtedy prawie z łoża chorego, widocznie go pilnując. Jeśli zmęczona bezsennością i czuwaniem zadrzemnęłam trochę, a chory wzywał mię po imieniu, Nucha zeskakiwała natychmiast, a miaucząc głośno, ciągnęła mię delikatnie za suknię łapkami, dopóki nie obudziła, i wyprzedzając oglądała się, czy idę za nią. Skoro posłyszała nadjeżdżającego lekarza, wychodziła naprzeciw niemu na schody, a witając go prowadziła do chorego pana.

Podczas jednéj z wizyt, gdy już chory do zdrowia powracać zaczął, radził lekarz, ażeby używał na pokarm zwierzyny, a zwłaszcza dzikiego ptastwa, jako pożywienia niezbędnego w czasie ścisłéj

jeszcze diety. Nucha siedząca natenczas jak zwykle na łóżku, popatrzała w oczy lekarzowi, a jak gdyby zrozumiawszy słowa jego zeskoczyła w téj chwili i wyszła z pokoju. W parę godzin powróciwszy, przyniosła bekasa z łąk, gdzie czasem całe ich bywały stadka, i pomrukując radośnie, złożyła na łóżku chorego zupełnie nieuszkodzonego ptaka, który przy bliższém obejrzeniu mógł być bezpiecznie użytym na pieczyste choremu. Odtąd znosiła co dnia bekasy i inne ptastwo wodne, jak n. p. kaczki dzikie, w takiéj ilości, że nie potrzebowałam starać się więcéj o nie zwykłym sposobem. Lekarz będący wraz z nami naocznym świadkiem poczciwéj zmyślności i przywiązania zwierzątka tego nie mógł się wydziwić, aby kot, który ogólnie uchodzi za samoluba i niewdzięcznika, był zdolen do takiéj ofiarności i namawiał mię, abym zdarzenie to niezwykłe w swym rodzaju pomiędzy zwierzętami do kotów należącemi w jakiem czasopismie opisała. Dotąd nie miałam sposobności uczynienia zadość słusznéj jego uwadze i własnéj chęci, lecz obecnie wyczytawszy w kilku już dziełach ustępy o pięknych przymiotach rozmaitych zwierząt, z wyjątkiem mniemanych fałszywych i drapieżnych kotów, dorzucam niniejsze opowiadanie, któremu niejeden z czytelników nie zechce może zupełnéj dać wiary, mimo że najzupełniejszą i szczérą zawiera prawdę.

Śniatynka 1878.

*Helena z hr. Tarnowskich Piegłowska.*

## Zagraniczne Towarzystwa ochrony zwierząt.

**Towarzystwa ochrony zwierząt na półwyspie iberyjskim.** Na półwyspie iberyjskim, w kraju sławnym z inkwizycyj i tortur ludzi, dręczenie zwierząt stało się drugą naturą narodu, noszącego na sobie od wieków piętno dzikości i srogości. Dowodzą tego owe dzikie igrzyska, owe barbarzyńskie walki toreadorów z bykami, które dziś jeszcze kwitną w tak pełnym rozwoju, jak ongi kwitły. Z niewymownym zapałem podąża dziś jeszcze naród, młódź i starszyzna, przypatrywać się tym smutnym i nikogo nie pocieszającym objawom barbarzyńskiego usposobienia swego. Zwierzę dla Hiszpana jest martwym głazem, istotą bez czucia i duszy. Najpowszechniejszym i najpożyteczniejszym na półwyspie iberyjskim stworzeniem, jest bez wątpienia muł, ale zarazem i najnieszczęśliwszą istotą. Żaden mieszkaniec tego pięknego kraju nie przejdzie spokojnie obok niewinnego muła, musi go uderzyć czemkolwiek, co mu wpadnie w ręce lub co ma w ręce. W podróży przewodnik

ustawicznie śpiewający wybija takt na skórze biednego zwierzęcia. Jest to tak zwana narodowa fantazya. Z tą też narodową dziką fantazyą mordowały się w ostatniej wojnie bratobójczej dzieci tej samej ziemi-matki!

Znaleźli się i na tej ziemi mężę, co uczuli potrzebę rozpostarcia idei humanitaryzmu przez założenie towarzystw ochrony zwierząt.

Ziarno ochrony świata zwierzęcego, rzucone na tę bujną glebę, poczyna zwolna przyjmować się i wschodzić. Już w r. 1862 na kongresie międzynarodowym odbytym w Hamburgu pewna bogata angielka, panna Ellen, ofiarowała 20.000 ft. szt. (200.000 złr.) na założenie towarzystwa ochrony zwierząt w Madrycie, Wskutek tego pod kierownictwem marszałka O' Donnella powstało wkrótce potem kilka stowarzyszeń, których członkowie zobowiązali się tylko nie uczęszczać na miejsca igrzysk, na miejsca świadczące o zupełnym braku poczucia ludzkości. W r. 1874 miało wreszcie powstać towarzystwo ochrony zwierząt w Madrycie, atoli czy przyszło do skutku, nie wiadomo. Znamy tylko dwie miejscowości na ziemi hiszpańskiej, w których idea ochrony świata zwierzęcego jakiego takiego doznaje przyjęcia. Temi miejscowościami są Kadyks i Gibraltar.

*Sociedade protettora de los animales y plantas* w Kadyksie powstało 18 czerwca 1872 r. Sekretarstwo pełni bardzo gorliwy mąż, Romualdo A. Espino.

Z biuletynów tegoż towarzystwa (*Bolletin de la Sociedade protettora de los animales*) widać, że to Towarzystwo występuje bardzo czynnie przeciwko wszelkiem dręczeniom zwierząt, a przedewszystkiem przeciw ohydnym walkom z bykami; wydaje ono drukiem premiowane rozprawy, jak np.: „O okrucieństwach walk z bykami“, temat postawiony przez panią Dollfuss; wynagradza wszelkie dobre obchodzenie się z wierzętami. Biuletyny jego zawierają tak oryginalne rozprawy, jak i wyciągi z innych czasopism.

Według §. 15. statutu tegoż towarzystwa nie wolno członkówi jego uczestniczyć w walkach z bykami; następnie §. 17. tegoż poleca, by członkowie kadykskiego Towarzystwa mieli w poszanowaniu członków innych towarzystw ochrony zwierząt, którzy jużto jako delegaci, już też prywatnie przybywają do Kadyksu, i by ich po bratersku przyjmowali.

**Towarzystwo gibraltarskie** znane mi jest tylko z imienia z szematyzmu umieszczonego w „Miesięczniku“ londyńskiego Towa-

warzystwa (*Animal Wordl*). jakotéż w czasopiśmie bostońskiego Towarzystwa. Sekretarzem tego towarzystwa jest Dr. Erskine.

Na ziemi portugalskiéj witamy towarzystwo w Lizbonie, założone 25. listopada 1875 r. przez radcę stanu Józefa Sylwestra Ribeiro. Między założycielami tego towarzystwa znajduje się Niemiec Ludwik Gruder, artysta. Towarzystwo to wydaje kwartalnik. W pierwszym poszycie togo czasopisma czytamy, że to Towarzystwo w r. 1876 liczyło 581 członków, między nimi 79 pań. Wydaje ono pisma tyczące się ochrony zwierząt, które darmo rozsyła i rozdaje. W tych kwartalnikach umieszczone są ustawy, które posiada Portugalia, tyczące się ochrony zwierząt. Żałuję tylko, że do dziś dnia mimo starań nie udało mi się dostać takowych. Uwagi godném jest to, że Towarzystwo wynagradza służbę policyjną za zasługi położone około ochrony zwierząt.

Według wiadomości podanéj w Zoophilo z 27. grudnia 1877 r. w mieście Oviedo zostały zupełnie zniesione barbarzyńskie walki z bykami, które urządzano w tém mieście na cześć pewnego świętego (sic!); również mieszkańcy innych miast znaczniejszych, jak Merynu (Nawara), Lerydy (Katalonia) i Santiago (Gallicya) oświadczyli się przeciwko tym walkom, jako sprzeciwiającym się wszelkiéj oświacie i ludzkości.

Cieszyć się i budować nam wypada tym przykładem mieszkańców niektórych miast iberyskich. Towarzystwa ochrony zwierząt zwalczając zwyczaj złego obchodzenia się z słabszémi istotami, bronią saméj sprawy ludzkości, bo jeżeli człowiek nie da się powściągnąć w okrucieństwach względem zwierząt, to z pewnością rozciągnie swe okrutne zwyczaje także na swoich bliźnich. Złe obchodzenie się z zwierzęciem, które nam służy, stanowi czyn niesprawiedliwości, a niesprawiedliwość względem istoty żyjącéj, a więc czującéj, doprowadza do niesprawiedliwości względem człowieka. Ochrona zwierząt oprócz dobra moralnego posiada także dobro materyalne. Rolnictwo stanowi potęgę i bogactwo kraju, bydło zaś potęgę i bogactwo rolnictwa; przeto cały naród powinien dbać o to, aby z zwierzętami domowémi dobrze się obchodzono, aby od nich wymagano przysługi odpowiedniéj ich siłom, ich zdolności. W tych bowiem warunkach dostarczą one większych i lepszych korzyści; pracują one skuteczniéj i żyją dłużéj, podczas gdy zaniedbywanie, brutalność, srogość, nietylko zmniejszają ich użytek i ich wartość, skracają im życie, ale nawet sprowadzają częstokroć pomory bydlęce, istną ruinę całéj okolicy lub całego kraju. Towarzystwa ochrony

zwierząt broniąc zarazem interesu moralnego i materyalnego ludzkości przyczyniają się najdzielniéj do postępu społeczeństwa.

Spólnemi siłami działajmy, karzmy, napominajmy i wynagradzajmy! Biorąc zwierzę w obronę naszę, dążmy do podniesienia ludu naszego na wyższy stopien oświaty, a tym sposobem do jego szczęścia i dobrobytu! Jeżeli w sercach ludzkich zapanuje miłość przyrody i litość nad zwierzęciem, to zakwitnie prawdziwa miłość ku bliźnim i Bogu, co osiągnąć jest najwyższym celem wszelkiego ludzkiego wykształcenia i rozwinięcia. *Br. Gustawicz.*

---

## Rozmaitości.

### Ochrona zwierząt u Chińczyków w 6. stuleciu przed nar. Chr.

P. Bourguin, członek wydziału paryskiego Towarzystwa ochrony zwierząt. umieścił pod powyższym tytułem w „Miesięczniku“ tegoż towarzystwa [1] ciekawą rozprawkę o ochronie zwierząt u starożytnych Chińczyków, z czego wyjmujemy tutaj najciekawsze ustępy.

„Sławny oryentalista Stanisław Julien, wydał przed kilku laty tłumaczenie bardzo cennego dzieła chińskiego, p. t.: „Księga nagród i kar“, którego oryginał skreślił Chińczyk Lao-Tssée, zmarły roku 523 przed nar. Chr.

Dzieło to jest w wielkiém poszanowaniu u Chińczyków; zasługuje ono na rozpowszechnienie, a każdy Chińczyk ma sobie za święty obowiązek sporządzać odpisy i odbitki, celem rozdania tychże mniéj zamożniejszym. Jeżeli dzieło jakie przez tyle wieków cieszy się takiém poszanowaniem, to snać musi zawierać zasady wzniosłéj nauki moralnéj; w rzeczywistości téż dzieło to jest religijną książką ustaw, która obok licznych objaśniających przykładów zawiera szereg przepisów moralnych. Z tychże przepisów tyczących się ochrony zwierząt wymieniamy następujące przykazania:

1. Bądźcie ludzkimi względem zwierząt.
2. Nie czyńcie krzywdy ani owadom, ani roślinom, ani drzewom.
3. Nie zmuszajcie owadów [2] do opuszczania kryjówek swoich.
4. Nie przeszkadzajcie ptaszkom śpiącym na drzewach.
5. Nie zabijajcie żadnego ptaka, bo w gnieździe znajdujące się ptaszęta oczekują powrotu ojca i matki.
6. Nie burzcie żadnego ptasiego gniazda, ani téż nie tłuczcie jaj w tychże.

---

[1]) *Bull. de la Soc. Prot. des Anim. a Paris. 1877. 997.*

[2]) Rozumie się, że pożytecznych.

7. Ani człowieka, ani zwierzęcia nie drażnijcie, ani im nie wyrządzajcie krzywdy.

Zaiste ciekawém jest to odkrycie, że już w tak dawnych czasach bo przed 2400 laty ochrona zwierząt u Chińczyków była świętym obowiązkiem, a to tém ciekawsze, iż ochrona zwierzęcia nie wynikła z pożytku, jaki ono człowiekowi przynosi; jeno owe przepisy oparte są na zasadach sprawiedliwości, spółczucia i moralności.

**Kruk.** Mila od Krakowa leży wieś Mogiła, a w niéj znajduje się sławny klasztor Cystersów. Otóż w kronikach tego klasztoru zapisano pod r. 1621 następujące ciekawe zdarzenie o kruku.

Na kilka lat przed r. 1621 chowano w tym klasztorze kruka, który wyuczony przez służbę klasztorną rozmaitych słów i zdań, powtarzał je z wielką dokładnością ku uciesze i zabawie obecnych. Przy tém wszystkiém był on bardzo łaskawy i bardzo zmyślny i jako takiego znali go mieszkańcy Krakowa, dokąd często się przenosił. Tu był ulubieńcem wszystkich; to atoli nie trwało długo, bo skoro przekonano się o wrodzonéj mu naturze zabierania cudzych własności, szczególniéj rzeczy kosztownych, nie dowierzano mu więcéj. Z początku nie domyślano się, że to kruk jest sprawcą wszystkiego złego; posądzano przeto sługi; wreszcie prawda wyszła na wierzch; od téj chwili był kruk postrachem dla sług krakowskich, które gdziekolwiek go ujrzały, wołały: „kruk, kruk z Mogiły“! Kradzione kosztowności chował kruk na dzwonnicy klasztoru mogilskiego. Co się stało z krukiem, tego niewiadomo. Dość że po kilku latach, gdy już pamięć o tym kruku zaginęła, podczas odnawiania klasztoru robotnicy znaleźli na dzwonnicy wielki skarb przeróżnych kosztowności, skradzionych przez kruka w Krakowie i w téj kryjówce przed okiem ludzkiém ukrytych. Szukano właścicieli; ale skoro nikt wiarogodny się nie zgłaszał, przeor tego klasztoru podał całą sprawę pod decyzyą komisyi, która przyznała skarb przez kruka nagromadzony klasztorowi. Księża wystawili zań ołtarz, nad którym umieścili rzeźbionego kruka, jako fundatora tegoż.

*Józefa Blecha.*

**Psy w Londynie.** Według świeżo ogłoszonego wykazu statystycznego, zestawionego przez prezydenta policyi w Londynie sir E. Hendersona, schwytano w roku 1877 na ulicach Londynu 24.537 psów, z których tylko 102 zabito, czyli na 2.409 zabranych psów jednego.

Od czasu wydania tamże nowych przepisów co do trzymania psów, schwytały organa policyi miejskiéj 117.000 tych zwierząt, pomiędzy któremi nie było ani jednego dotkniętego wodowstrętem. (Gaz. lw. z 9. września 1878 nr. 223.)

Odpowiedzialny redaktor: Dr. T. Ciesielski. Z Drukarni Ludowéj.